Nr. 7.

Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena 70 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK VI Nr. 7.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Warszawa, 1 kwietnia 1932 r.



Jestem tłuścioszek ale zdrów.

Do jakich chorób skłonne są niemowlęta na wiosnę.

Już nieraz na stronicach tego pisma podkreślano, że każda pora roku ma swój wpływ na częstsze lub rzadsze występowanie różnych chorób ,zwłaszcza zakaźnych. W pewnych porach roku prawie nie widuje się tych chorób, które znowu w innej porze roku zaczynają panować nagminnie.

Na wiosnę wzmaga się zazwyczaj zachorowalność ogólna. Szczególnie często, zarówno dorośli jak i dzieci, zapadają na grypę. Wpływ wiosny na występowanie i pogarszanie się różnych schorzeń gruźliczych jest ogólnie znany. Wszystko to dzieje się głównie dlatego, że w czasie zimy siły obronne ustroju ludzkiego zaczynają wyczerpywać się.

Większość ludzi wogóle prowadzi życie niehigjeniczne czy to przez nieświadomość i lenistwo, czy też przez warunki życiowe. Najbardziej jaskrawo zaznacza się to w zimie i w dużych miastach. Ludzie zmuszeni w czasie pracy i wypoczynku do przebywania przez cały prawie dzień w murach, prawie zupełnie pozbawieni są światła słonecznego i świeżego powietrza. W odżywianiu brakuje świeżych jarzyn i owoców. Jeżeli latem nawet najbardziej obawiający się zimna i „zaziębienia" korzystają z dobrodziejstw ożywczych promieni słońca i świeżego powietrza, w zimie niewielu ludzi chce i ma możność spędzania wolnych chwil poza murami mieszkania.

Dotyczy to szczególnie niemowląt, które często przez cały okres zimy, prawie że nie są wynoszone na powietrze. Nietylko bledną one i mizernieją, tracą łaknienie, lecz w ustroju ich niespostrzeżenie odbywają się różne zmiany chorobowe, które zaczynają załamywać równowagę i prawidłową czynność ważnych narządów. Odporność na różne szkodliwe czynniki zmniejsza się. W obliczu pierwszego wiosennego wiatru i pierwszych promieni słońca, w obliczu zmiennej pogody i temperatury wiosennej — ustrój załamuje się, nie wytrzymując tych nowych, a zbyt silnych bodźców.

Ten i ów zapada na grypę, zakaża swych znajomych i nieznajomych w tramwaju, w teatrze, kinie i biurze. Dorośli, zakatarzeni i kichający, roznoszą później zachorzenia grypowe do domów. Zaczynają chorować i niemowlęta, a przedewszystkiem właśnie te, które dzięki przesadnej i nierozsądnie troskliwej opiece otoczenia jeszcze nie były wcale lub mało na powietrzu, bo ciągle jest zimno i „takie maleństwo napewno zaziębi się". Te niemowlęta, przeznaczone do wyjścia poza obręb murów mieszkania dopiero w maju (jeżeli będzie ciepło!), — najbardziej padają ofiarą „zaziębień" wiosennych. Niemowlęta systema-

tycznie odbywające spacery w czasie zimy, rozsądnie pielęgnowane i żywione, — zapadają rzadziej, a jeżeli zapadają, to zakażenia przechodzą lżej i bez powikłań. Najwyżej trochę kataru, trochę kichania — i po wszystkiem.

Wszystko, co dotąd mówiłem, pozwoli nam zrozumieć, że wszystko to odnosi się także i do wielu innych chorób, nawet nieudzielających się przez zakażenie od osobników chorych. Nieprawidłowy, sztuczny, daleki od przyrody tryb życia w zimie wyczerpuje ustrój dziecka, skutki tego wyczerpania uwidaczniają się później, dopiero na wiosnę, wbrew złudnym oczekiwaniom, że wraz z pierwszemi promieniami wiosennego słońca, zachorowalność powinna zmniejszyć się.

W tej chwili zajmuje nas specjalnie choroba niemowlęca, która nie jest chorobą zakaźną, nie przenosi się z osobnika na osobnika i nie jest wywoływana przez zarazki, a jednak najczęściej uwidacznia się na wiosnę: jest to znana naszym stałym czytelnikom t. zw. tężyczka, powstająca na podłożu i w ścisłym związku z inną chorobą — krzywicą. Obie choroby powstają niespostrzeżenie na skutek braku stale potrzebnych niemowlęciu naturalnych bodźców, jakiemi są między innemi powietrze i słońce. Utajona tężyczka ujawnia się czasami jeszcze w końcu zimy lub najczęściej na wiosnę pod wpływem dodatkowej drobnej choroby.

Na niemowlęta, nieprzyzwyczajone podczas zimy do przebywania na powietrzu, — pierwsze promienie wiosennego słońca działają jak wstrząs. Równowaga ustrojowa załamuje się i może wystąpić tężyczka.

Trudno nieraz bywa naprawić błędy popełnione w zimie; matki, które niemowlęta swe w zimie wynoszą systematycznie na powietrze i zachowują wszelkie inne niezbędne przepisy higjeny i odżywiania, — śmiało spotykają wiosnę, ciesząc się, że ich pociechy skorzystają jeszcze bardziej z powietrza i słońca.

Tężyczka występuje najczęściej u niemowląt żywionych sztucznie, przekarmianych zbyt obficie i wyłącznie mlekiem i przetrzymywanych w zimie bez powietrza w zamkniętych dusznych lokalach. W zimie robi postępy krzywica, a wraz z nią na wiosnę mogą wystąpić pierwsze wyraźne objawy tężyczki.

Pierwszym objawem często bywa t. zw. pianie i zanoszenie się dziecka, później przychodzą, szczególnie pod wpływem nagłych zmian atmosferycznych i przygodnych chorób dodatkowych, jak naprz. grypa i tp. choroby — przykurczania i charakterystyczne ustawienia piąstek dziecka i stopek, wreszcie uogólnione drgawki (konwulsje).

Mimo otulania, opakowywania, zamykania, chowania od wszelkich podmuchów zimna i świeżego powietrza — „jednak się zaziębił“ — mówią matki, które nie czytają nigdy „Młodej Matki“. Nasze stałe czytelniczki powiedzą: „zachorował, bo w zimie nie był dostatecznie wynoszony na powietrze“.

Dr. Jerzy Wiszniewski.

Czy dzieci tłuste później zaczynają chodzić.

W życiu niemowlęcia jest kilka wydarzeń, które przez długie lata tkwią w pamięci rodziców, zwłaszcza matki lub piastunki.

Zjawienie się pierwszego ząbka, samodzielne siadanie oraz pierwsze próby chodzenia dziecka — oto wydarzenia, związane z tym czy innym miesiącem życia niemowlęcia i mające doniosłe znaczenie dla oceny jego fizycznego rozwoju.

Mówimy, że dziecko rozwija się prawidłowo lub nieprawidlowo, zależnie od tego, czy zjawienie się pierwszego ząbka, samodzielne siadanie lub chodzenie dziecka odbyło się we właściwym czasie lub z opóźnieniem dość znacznem.

Chociaż przyczyna opóźnionego wystąpienia tych zjawisk u dzieci jest przeważnie dla nich wspólna, niekiedy jednak może oddziaływać tylko na jedno z tych zjawisk. Może naprzykład dziecko ząbkować i siadać o własnej sile we właściwym czasie, ale chodzić zacznie dość późno, bo zapadło na jakąś przewlekłą chorobę, która okres oczekiwanego chodzenia dziecka przesunęła na później.

Może zdarzyć się i tak, że jakaś choroba, zjawiwszy się przed ząbkowaniem i przypadającym okresem siadania dziecka, przesunęła jedno i drugie na później; ale potem dziecko może trafić w tak doskonałe warunki i tak szybko poprawi się, że okres chodzenia może zacząć się we właściwym czasie. Krzywica jest tą najczęstszą chorobą, która opóźnia ząbkowanie, samodzielne siadanie i chodzenie dziecka.

W niniejszym artykule pragnę podejść do rozwiązania zagadnienia, czy tłuste dzieci opóźniają się z chodzeniem. Bez głębszego wniknięcia w istotę sprawy zdawałoby się nieulegać wątpliwości, że tłuste dzieci są ociężałe, mniej ruchliwe, a zatem trudniej i później zaczynają swoje pierwsze lekcje chodzenia.

I tak jest istotnie. Chodzi tu jednakże o dzieci tłuste, mające doskonale zaokrąglone kształty swego ciała, mające dużą wagę i pozornie wyglądające na zdrowe dzieci. Rodzice takich dzieci są często z nich dumni i uważają je za okazy zdrowia. Tymczasem, jeżeli przyjrzymy się bliżej tym dzieciom, to są one blade, nalane, tkanki ich ciała są wiotkie. Dobry wygląd tych dzieci jest tylko złudzeniem zdrowia. Duża waga tych dzieci pochodzi z nadmiaru wody, gromadzącej się w ustroju i luźno związanej z tkankami.

Zdarza się to u dzieci karmionych sztucznie i przekarmianych jednostronnym pokarmem, najczęściej mlekiem krowiem lub mączkami odżywczemi, z braku wśród pokarmów soków owocowo-jarzynowych, owoców i jarzyn.



Dzieci takie są najczęściej obarczone skazą wysiękową oraz w mniejszym lub większym stopniu krzywicą. Pozatem mogą być wśród nich dzieci skłonne do otyłości.

Jeżeli jednakże wśród tych tłustych dzieci o zdrowym wyglądzie i dużej wadze z dobrze wykształconą podściółką tłuszczową zobaczymy dobrą, czerstwą, różową cerę, jędrną i dobrze ukrwioną skórę oraz dobrze rozwinięte i odpowiednio napięte mięśnie, to dzieci takie są rzeczywiście zdrowe. Dzieci takie są zazwyczaj wesołe, pogodne, mają żywe, energiczne ruchy, dobrze śpią. Dzieci te swój rzeczywiście dobry wygląd, zdrową cerę zawdzięczają w dużej mierze umiejętnemu, higjenicznemu wychowaniu; u tych właśnie dzieci, okres chodzenia przypada bez opóźnienia, we właściwym czasie. Opóźniają się zaś z chodzeniem te dzieci tłuste, których dobry wygląd jest tylko pozorny.

Dr. S. Średnicki.



DZIECI NERWOWE.

I

Ta rzymska cyfra I, którą nasze łaskawe czytelniczki zapewne spostrzegły poniżej tytułu, mówi o tem, że takich artykułów o dzieciach nerwowych ma być więcej.

Istotnie. Tu i owdzie w naszem czasopiśmie pisano już na ten temat: ja pragnąłbym od dnia dzisiejszego począwszy, zebrać to wszystko, uporządkować i w kilku najbliższych zeszytach „Młodej Matki" poruszyć tę tak bardzo ważną i, niestety, tak częstą sprawę nerwowości.

Temat to prawie nieprzebrany. Wkracza w każdą dziedzinę życia dziecka: i tego najmłodszego — niemowlęcia, i stawiającego dopiero pierwsze samodzielne kroki, i, dalej, poprzez wiek przedszkola aż do czasów młodzieńczości i dojrzewania.

Bezwątpienia, te czasy, które stosunkowo tak niedawno przeżywały

nasze dzisiejsze młode matki — jeszcze jako dzieci — przed kilkunastu laty, w czasie wojny światowej i to wszystko, co w tym samym chaosie, zdolnym zniszczyć najsilniejsze nawet nerwy, przeszli ich dzisiejsi mężowie, nie mogło nie pozostawić swego piętna i na ich dzieciach. A gdy do tego dołączymy to wszystko, co odziedziczyliśmy w naszym systemie nerwowym po naszych ojcach, dziadach i pradziadach, to, wszystko co mogło jak najniepomyślniej wpłynąć na jego moc, odporność i równowagę, nie zdziwimy się, bynajmniej, że dzieci nasze mają, że się tak wyrażę, ciężki do zgryzienia orzech, gdy mowa o ich „nerwach“.

Przychodzi to-to na świat, fizycznie nieraz jak najpiękniejsze, zdawałoby się zdrowe pod każdym względem, jak najcudowniejsze, rokujące nadzieje, cóż, kiedy w samem zaraniu swego życia zaczyna się „psuć“. Coś tam się dzieje, coś się w niem rozkleja, coś zjawia się w jego życiu, co go zaczyna wyróżniać z pomiędzy gromady innych, równych mu wiekiem, dzieci.

Niestety, to coś, to nic pomyślnego dla niego, nic pocieszającego dla jego rodziców.

To coś — to jego słabe „nerwy“.

Niema, jak powiedziałem, dziedziny życia, niema czynności, którą przejawia się życie ludzkie, w której w ten, czy inny sposób nie odzwierciedliłaby się nasza nerwowość. Przedewszystkiem nasza praca, która jest pierwszorzędnym wykładnikiem naszej zdolności duchowej, naszego stanu nerwów; nasz, po pracy odpoczynek, odpoczynek taki, który mógłby istotnie przysporzyć nam tych sił, jakie praca nasza pochłonęła; nasz krzepiący sen; nasz apetyt; nasze czynności trawienne; ba, nawet nasze wszystkie zmysły i, wreszcie nasz stosunek do ludzi, do świata, do wszelkich zagadnień, na każdym kroku powstających w niem przed nami i wymagających nieraz zdecydowanego rozwiązania...

I nad tem wszystkiem panować muszą nasze nerwy. Od tej ich zdolności zależy, kto wie, czy nie całe nasze t. zw. szczęście w życiu.

Ale, spytają mnie łaskawe czytelniczki, co to ma wspólnego z dzieckiem, czemu łączyć dziecko z „nerwami“ nas — dorosłych, z brakiem naszego opanowania, z naszą małą zdolnością kierowania własną myślą, własnem pragnieniem i własnym czynem.

Miałem już sposobność niejednokrotnie mówić na tem miejscu, jak niezmiernie doniosłą rolę w życiu dziecka odgrywa „szkoła“, szkoła życia; jak taka szkoła, a zatem cały kierunek wychowawczy wpływa na jego rozwój psychiczny, jak w wielkim stopniu zaważa na kształtowaniu się jego charakteru, upodobań, przyzwyczajeń; jak trudno w pewnych wypadkach wytknąć u niejednego dziecka istotnie rzetelną i prawidłową drogę jego rozwoju duchowego i jak o wiele łatwiej przez nieopatrzność można je z tej drogi sprowadzić, skierować na zupełnie fałszywe tory, na których czeka je w rezultacie zupełna klęska „ner-

wów", jego samoopanowania i samokrytycyzmu.

Jeżeli zadania wychowawcze muszą być prawidłowo rozwiązywane od pierwszych dni życia dziecka, powiedzmy zgóry, normalnego, to to przecież tembardziej odnosi się do dziecka, o którem mamy prawo sądzić, że będzie należało do t. zw. trudniejszych. A będzie niem przedewszystkiem to, na którem zaciążyła twardą i ciężką dłonią dziedziczność: nerwowość ojca czy matki, choroby umysłowe i nerwowe rodziców i ich rodzeństwa, dziadków i td. Te dzieci wymagają dużo większej opieki wychowawczej, dużo więcej cierpliwości ze strony tych, którzy od zarania mają urabiać ich życie.

Temat nerwowości dzieci, jak już wspomniałem, jest pod względem przejawów nieprzebrany; kładzie piętno na wszystkich bez wyjątku funkcjach życiowych. Nie sposób przeto objąć go nawet jednym większym artykułem. Dlatego też postaramy się w kilku najbliższych zeszytach „Młodej Matki" poruszyć to zagadnienie z tej strony, z jakiej wkracza ono w dziedzinę tych poszczególnych funkcyj. Zaczniemy od tych zaburzeń, jakie nerwowość dziecka wywołuje w narządzie trawienia: od braku łaknienia i od t. zw. nerwowych wymiotów.

Dr. M. Gromski.

Więcej radości w życiu dziecka.

O odwiedzaniu w okresie rekonwalescencji.

W artykule pod tytułem „Miejmy litość nad dzieckiem" mówiłam o zachowaniu się przy łóżku chorego dziecka, w związku z tem i o odwiedzaniu go podczas choroby. Mam nadzieję, że udało mi się ustalić ponad wszelką wątpliwość, iż wszelkie odwiedziny wówczas są bezwzględnie niewskazane.

Ale jak się przedstawia sprawa z odwiedzinami w okresie rekonwalescencji (powracanie do zdrowia)? Czy i wtedy nie należy uradować stęsknionych, kochających i życzliwych osób widokiem powracającego do zdrowia dziecka?

Rozpatrzmy to na przykładzie:

Dziecko przeszło taką czy inną chorobę i jest osłabione. Takie dziecko łatwiej ulega podnieceniu ner-

wowemu, powodującemu w następstwie wyczerpanie, skłonniejsze też jest do „złapania“ każdej choroby.

Doktór wypisał całą litanję co, kiedy i jak robić należy, jakie lekarstwa zażywać, jaką stosować djetę, jak przewietrzać pokój. Zaznaczył również, że dziecko potrzebuje spokoju, nie powinno „brykać“ w łóżku, nie powinno zbyt wiele rozmawiać.

Tymczasem cóż się dzieje? Przychodzi ciocia, na malca spada ulewa nagromadzonych w okresie rozłąki pocałunków i... ziszcza się jedno z najgorętszych marzeń najdroższego Stasia, czy Józieczka: ciocia przyniosła samochód! Duży samochód, który można ciągnąć po podłodze. Dziecko szaleje z radości, skacze po łóżku, chce „tylko na chwilę“ włożyć pantofle i pobiegać ze swym wyśnionym samochodem po podłodze. No i zmartwienie gotowe, bo przecież z łóżka wychodzić nie wolno.

Nie na tem koniec. Po chwili do pokoju wchodzą jeszcze dwie ciocie, babunia, dwuch wujków i jedna pani, co choć nie jest krewną, ale też bardzo kocha chłopczyka. I, jak jest powiedziane w bajeczce dla dzieci, „choć koszt to i fatyga — każdy coś mu w darze dźwiga, że podarków świetnych stos rośnie chłopcu aż pod nos“. Są tam zabawki przeróżne, smakołyki, owoce.

Prawie każdy z tych prezentów w pierwszej chwili wywołuje napady szalonej radości, w następnej zaś już jest powodem do rozpaczy. Okazuje się bowiem, że do tych wszystkich koników, samochodów i innych zabawek należy być zdrowym i móc biegać po pokoju, że ulubione banany nie zostały przez doktora wymienione w djecie, czekolada zaś i ciastka zostały wogóle wzbronione. Martwi się więc dziecko i cieszy naprzemian, zostaje wycałowane, wypieszczone, wypytane przez x osób, słucha z przejęciem toczących się wokoło niego rozmów i... oddycha powietrzem, wydychanem przez swych gości.

Wśród gwałtu i zamieszania matka przeoczyła porę mierzenia gorączki, albo zapomniała dać lekarstwo, czy dokonać jakiegoś zabiegu. Chłopiec ze swojej strony skorzystał z zamętu i teraz z ust muszą mu siłą wyjmować jakiś podstępnie zdobyty zabroniony smakołyk. Pytanie: „połknął, czy nie połknął“, oraz „czy musi mu to zaszkodzić, o ile już połknął“, przez jakiś czas zaprząta wszystkich obecnych. Zdania przytem są zazwyczaj podzielone. Matka zaś drży ze zdenerwowania, nęka ją bowiem widmo możliwości nowej choroby.

Wtem ktoś oświadcza, że już wychodzi, ponieważ właśnie gardło go rozbolało. Od rana wprawdzie czuł się nieco niewyraźnie, ale myślał, że to minie, nie mógł zaś sobie odmówić przyjemności zobaczenia kochanego chłopca. Słowom tym towarzyszy pierwsze kichnięcie i... nowe obawy kiełkują w mózgu matki. A nuż to grypa? A nuż wyczerpane jedną chorobą dziecko zostało teraz ponownie zarażone?

Obawy bynajmniej nie pozbawione

podstaw, gdyż wyczerpany organizm łatwo ulega zakażeniom. A potem: w nocy dziecko śpi niespokojnie, gorączkuje, dzień następny mija pod znakiem zdenerwowania i grymasów. I choć się wszystko kończy pomyślnie i żadna nowa choroba nie przyplątała się, to jednak powrót do zdrowia zostaje opóźniony.

Należy więc, czy nie należy zezwalać na odwiedzanie dziecka w okresie jego zdrowienia.

Zasadniczo nie należy.

Można jednak robić wyjątki, ale robić je rozumnie. Wolno wprowadzić do dziecka na czas krótki kogoś, komu naprawdę zależy na zobaczeniu go. Ale ten ktoś po pierwsze: musi być w danej chwili zupełnie pewny swego zdrowia (w sensie możliwości udzielenia dziecku jakiejś choroby, n. p. choćby tylko kataru); *po drugie:* w domu, skąd przybywa, nie powinno być również chorych; *po trzecie:* wszystkie prezenty winny przejść przez kontrolę matki i dopiero wówczas mogą być wręczone rekonwalescentowi, najlepiej zaś odłożyć je do zupełnego wyzdrowienia, a to celem zachowania spokoju dziecka; *po czwarte:* nie całować dziecka, nie siadać na łóżku, nie wchodzić w palcie i kapeluszu, ręce przed wejściem do pokoju dziecka umyć; *po piąte:* zachowywać się tak, żeby dziecko nie zostało wytrącone ze stanu spokoju.

Tłoku w pokoju przychodzącego do zdrowia dziecka pod żadnym pozorem robić nie wolno.

M. P.



PYJAMA CZY KOSZULKA.

Wszechwładzę mody ogranicza rozsądek i umiar, skazujący jej niezbyt praktyczne i celowe wymysły na krótkotrwałość i niepamięć.

W stosowaniu „modnych nowinek“ do sposobu ubierania dzieci trzeba być czujnym i bardzo wnikliwym, aby dlatego, że „ładnie“ i że „dzieci Janki albo Mani już mają uszyte“ nie wypróbowywać rzeczy niestosownych, niepraktycznych na dziecka skórze.

Zresztą gdybyż to było „probowanie“!.

Zwykle jakaś nieodpowiednia rzecz pokutuje w codziennem użytkowaniu, dlatego że już jest zrobiona i „szkoda“.

Przedewszystkiem chodzi o to, aby szyjąc sukienki, ubranka, bie-



191

liznę, doskonale sobie zdać sprawę z tego, do czego dana rzecz ma służyć i jakie cechy posiadać — potem dopiero szukać wzorów z tem, że matka wie już dobrze czego wymagać powinna. To jest dopiero słuszny sposób postępowania. Postaramy się go rozwinąć na przykładzie:

Marysia i Jaś nie ma już koszulek nocnych; te co są, już są zamałe; trzeba wziąć się do roboty; ale co uszyć? Koszulki? to takie pospolite... takie śliczne ma Jędruś pyżamki; przytem podobno to najlepszy sposób, by uniknąć niepożądanych ruchów rączek dziecka pod kołderką, a z tem prawdziwy kłopot i zmartwienie. Więc może rzeczywiście pyżamka, bo to i ciepłe i szczelnie okrywające, choć nawet dziecko się rozkryje... i takie zabawne.

Więc szyje się pyżamki ciemne i jasne, z kołnierzykami i wycięte, rozpinane i jednolite, ściągane tylko koło szyjki, a koło nóżek ściśle przylegające, bo „dowcipnie " uszczelnione gumką? Poco zresztą szyć? w sklepach pełno pyżamek, a koszulki jako rzecz niemodna przeznaczone są na wyprzedaż.

A gdyby się tak namyśleć? Wszakże dziecko rozbiera się do spania, czyż tylko dlatego, by ubrać je jeszcze szczelniej i dokładniej? Jakież cechy powinno mieć odzienie dziecka w nocy, jeśli uwzględnić warunki chłodu panującego w pokoju, wszakże musi być uchylony zupełnie wystarczająco. Jeżeli dziecko rozkopuje się, a nie jest to skutkiem zbyt ciepłego okrycia, to należy kołderkę przywiązać w czterech rogach łóżka. Pozatem dziecko powinno być jak najmniej szczelnie odziane, aby skóra mogła łatwo oddychać — tak, przez skórę człowiek również oddycha.

Otóż okryciem właściwem jest kołdra, ciepła, lekka, która samem przykryciem bez owijania ochrania dziecko od zimna.

No dobrze, ale cóż z temi rączkami? Z tem właśnie bieda... nawet zdrowe i zupełnie normalne dzieciaki sprawiają zmartwienie... cóż czynić z temi małemi, ciekawemi, ruchliwemi i nieznośnemi łapkami, które przez sen nie chcą słuchać, ani mamy, ani niani, ani swego właściciela — małego Jasia, czy Jędrusia. Rącz-

ki powinny być ciepło okryte i leżeć na kołderce, aby swobodnie oddychały i nie dusiły się pod kołderką. Takie powiedzenie bardzo zaciekawia malca i zdaje się dobrze skutkuje (moje doświadczenie) a zwłaszcza nie podkreśla i nie zaciekawia dziecka, zwracając raczej uwagę na to, że rączki oddychają.

Ale czem okryć rączki i całą górną część ciała niemieszczącą się pod kołderką tak, aby dziecko odruchowo nie kuliło się pod nią? Mam przekonanie, że obszernej koszulki zapiętej pod szyjką — ale zupełnie luźno — nie można niczem zastąpić, bo jest łatwa do prania, przewiewna i doprawdy ładna, gdy się ją ozdobi jakąś wstążeczką. Tylko niepotrzebne są zupełnie kołnierzyki utrudniające prasowanie i zwijające się pod szyjką.

Koszulka wystarcza, ale tylko w lecie; w zimie doskonałym jest ciepły kaftanik włożony na koszulkę. Powinien być niedługi, obszerny u góry, wycięty, z dość szerokiemi rękawkami, zapinany na przodzie i zrobiony z barchanu, flaneli lub welwetu jasnego, oczywiście do prania. Kaftanik powinien wyglądać tak jak górna część pyżamy, tylko bez pasków i sznurów. Rękawy powinny być tak długie, aby zakrywały część dłoni.

Więc jestem wrogiem pyżam? Ale gdzieżtam! Takie ładne, zabawne i celowe, ale nie w tym wypadku. W pyżamę doskonale ubrać dziecko przed ubraniem właściwem, zwłaszcza gdy jest jeszcze chłodno w pokoju, albo przed kąpielą lub po niej w drodze do łóżeczka. Pyżama doskonale służy też w chłodne poranki letnie, gdy na pajacyk za zimno, a szkoda powietrza i dziecko bawi się na dworze i nie potrzeba mu wkładać pończoszek.

Ach, w iluż zresztą wypadkach można włożyć dzieciom te zabawne ubranka, w których wyglądają jak małe misie, ale pod warunkiem, by nie wkładać ich na noc do łóżka.

Jakież wady mają pyżamki — oto przylegają do ciała zbyt szczelnie, o ile nie są zupełnie mocno przytrzymane w kostkach (co też nie jest dobrze), to spełzają w pachwinki i spełniają często niepożądaną rolę rączek. Pozatem zanieczyszczają się wydzielinami daleko szybciej niż koszulki i winny być właściwie zmieniane codzień.

— Wobec tego uszyjemy chyba dla Marysi i Jasia koszulki i jasne barwne kaftaniki... a pyżamki zrobimy im przed wiosną, albo już... albo wcale.

Marja Kapuścińska

Czas już pomyśleć o letnisku.

Wspomnienia dni dalekich.

Owijało się butelkę watą
I na mokrej wacie garść rzeżuchy
Rozsypana, miała zmienić w lato,
Dojmujące przedwiośnia podmu-
[chy.

Potem siało się w talerzu owies
I marzyło, żeby wzeszedł gęsty.
I obawa sen spłoszyła z powiek,
I zlepione rano były rzęsy.

Potem na targ ze starą służącą
Szło się kupić bukszpan i widła-
[ki.
— Wreszcie dłonią z niepewno-
[ści drżącą
Z hijacyntów zdzierało kołpaki.

Oh, już koniec: lukrują „święcone“
I nie tłuką nic więcej w moździerzu!

...A po nocach kwitły sny zielone:
W step się zmieniał owies na talerzu.

M. Popowska.

DZIECKO NĄTRĘTNE.

Każde dziecko lubi pytać, ale bywa takie, które pyta stale, pyta ciągle, pyta o jedno i to samo po kilka razy, zarzuca wprost pytaniami. — „Która godzina? — A jaki to zegarek? — A czyj to zegarek? — A czy to Pana zegarek? — A czy to dobry zegarek? — A poco te wskazówki? — To one idą? — Czy one idą? — Jak one idą?“ — I znowu od początku: „To Pana zegarek? — tak? — A Pan go nakręca? — i t.d. w kółko.

Nie trzeba być doktorem, żeby wiedzieć, że dziecko owo jest bardzo nerwowe. Podlegać powinno umiejętnemu kierunkowi leczenia, ale i wychowanie odegra w tym wypadku niepoślednią rolę.

Możliwe jest bowiem, że dane dziecko ma dziedzicznie przekazane pewne właściwości psychopatyczne. Możliwe jest też, że dziedziczność wystąpiła tu progresywnie i cechy psychopatji ustrojowej zarysowały się jaskrawiej niż u rodziców. Złagodzić w tym wypadku owe właściwości może jedynie wychowanie. oczywiście musimy dobrze rozumieć na czem polegają przeróżne objawy nienormalności psychicznej, czyli nadmiernej nerwowości, pomoże nam w tem lekarz oraz stała obserwacja. Wszystkie dzieci od lat dwóch do siedmiu pytają, ale nie wszystkie pytają w ów chorobliwy, natrętny sposób.

Jeżeli zauważymy w dziecku takie przejawy, które zakłócają harmonję jego normalnego rozwoju, możemy być pewni, że dziecko nie jest psychicznie normalne.

Może być nieraz zdolne, może objawiać uzdolnienie w specjalnym kierunku — tem lepiej dla wychowawcy — będzie miał punkt zaczepienia i łatwiej będzie mu zająć się dzieckiem. Bo bezwzględnie trzeba się niem zająć systematycznie i pieczołowicie. Przedewszystkiem nie dopuszczać do pytań. Dziecko męczy się samo i nuży pytaniami, czuje jednak w sobie wewnętrzną potrzebę pytania. Musimy mu pomóc. Zwrócić uwagę na coś innego, zająć je czemś ciekawem. Znałam chłopczyka zadręczającego otoczenie bezmyślnemi pytaniami, dawało mu się wtedy obrazki treści historycznej, interesował się bowiem niemi bardzo i gdy w związku z obrazkami zadawał pytania, można mu było coś opowiedzieć i odpowiadać wyczerpująco, w ten sposób utrwalał w sobie wiadomości pożyteczne.

Tak samo zainteresuje się każde dziecko obrazkami zwierząt, zwierzętami i każdym przedmiotem, będącym w ruchu, np. pociągiem, samochodem, statkiem. Klocki, układanie łatwych, a kolorowych łamigłówek, wyszywanie kolorową włóczką, klejenie pudełek i torebek, ozdabianie okładek — tego rodzaju zajęcia zajmą na czas jakiś dziecko, przyczem należy je przestrzec, że dostanie coś ładnego do zabawy lub roboty tylko wtedy, o ile czas jakiś wstrzyma się od pytań.

Nigdy nie zapomnijmy pochwalić za dzień, godzinę, a nawet kwadrans, w którym dziecko mniej pytało. Żartować i śmiać się z pytań nie trzeba nigdy. Choroby nerwowe są to przykre i ciężkie choroby, tem przykrzejsze, że jednostka jest często fizycznie zdrowa, a swym stanem i przykremi objawami denerwuje otoczenie i zraża do siebie. Ludzie silni nerwowo nie mogą zrozumieć człowieka nerwowego, a cóż dopiero dziecka. Kładzie się wszystko na karb jego kaprysów i nieposłuszeństwa. Mając nerwowe dziec-

ko musimy uważać, by nie przebywało ono w towarzystwie dzieci jeszcze bardziej nerwowych, egzystuje bowiem zaraźliwość psychiczna, mijająca szybko i nie mająca wielkiego znaczenia, ale nawet na krótki przeciąg czasu zupełnie niepożądana. Dziecko natrętne nie umie bawić się samo. Trzeba je specjalnie tego uczyć. W sposób łagodny i przekonywujący należy wskazywać mu wszelkie możliwości ciekawej zabawy. Wprost układać mu czas i plan zabawy. „Namalujesz te trzy obrazki, wtedy przyjdę się z tobą bawić. — Ubierzesz lalkę, włożysz jej kapelusz, zawieziesz do ogrodu, zrobisz jej ogródek, wtedy przyjdę to zobaczyć. — Zbuduj stację z klocków, ustaw kolej, to ci wtedy wytnę laleczki z papieru“. — I nie trzeba ustąpić, dziecko tylko w ten sposób choć przez chwilę samodzielnie zajmie się zabawą, nie będzie to narzucaniem swej woli, gdyż w przeciwnym razie nie zajmie się niczem, jest niezdolne do samodzielnego zajęcia się czemkolwiek.

Dobrze jest dać mu ścierać kurze, pomóc przy nakrywaniu do stołu i odnoszeniu naczyń do kuchni, ale potem znowu postarać się o jakąś cichą zabawę i zmusić, by dziecko zajęło się czemś w milczeniu i samo.

Dopilnować też trzeba, żeby dziecko spało, a w każdym razie leżało w dzień choć godzinę. Wtedy musi leżeć cicho i nie rozmawiać z nikim.

Swem natręctwem męczy się ono i podnieca jeszcze bardziej niż otoczenie, trzeba je uspokajać. Wszelkie polecenia lub rozporządzenia powinno się wydawać głosem stanowczym ale łagodnym, nigdy nie krzyczeć. Dokuczliwe dziecko jest zazwyczaj opryskliwie traktowane, nic w tem dziwnego, otoczenie całe jest zbyt niem zmęczone, by chciało panować nad sobą, ale właśnie panować powinno. Jeżeli chodzi nam naprawdę o wyleczenie z przykrego natręctwa, powinniśmy uświadomić sobie, że najłatwiej je wyleczymy pamiętając w każdej chwili dnia i nocy, że dziecko to nie jest dokuczliwe, ale chore i jak do chorego spokojnie i łagodnie zwracać się należy.

Natręctwo dziecka może być też skutkiem zahamowania ogólnego rozwoju umysłowego, dziecko jest wtedy ograniczone, upośledzone, idjotyczne nawet. Takie małozdolne dziecko należy dać do zbadania specjaliście chorób nerwowych dziecinnych i wspólnie z nim ułożyć cały program wychowania oraz nauki.

Nauczać trzeba tu będzie specjalnie, dawać wiele zajęć praktycznych, mało pamięciowych, a przedewszystkiem kształcić w jakiejkolwiek dziedzinie już od najmłodszych lat, by nie było obawy, że gdy kiedyś dostanie się ono do ludzi obcych, uczynią z niego bezużytecznego osobnika i popychadło.

J. Mackiewiczówna

Zachowaj czystość w mieszkaniu i przewietrzaj je często.

Kolorowa opaska*).

Koklusz! Wyraz ten napełnia niewypowiedzianym lękiem serce każdej matki, a strach przed tem bezlitosnem cierpieniem zmusza ją do wymyślania środków zaradczych dla ulżenia męki ukochanej istoty. Któż bowiem, przejść może obojętnie, widząc maleństwo, zanoszące się, niemal duszące się od kaszlu? Taki widok budzi szczere współczucie nawet u obojętnych przechodniów, a cóż dopiero dzieje się z rodzicami, cierpiącego dziecka? Czy można dziwić się matce, która niezależnie od ordynacji lekarza, stosuje wszystkie „niezawodne“ środki, polecone serdecznie przez kochaną ciocię, przez, mającą „duże“ doświadczenie sąsiadkę, czy też przez „rozumną“ panią, spotkaną w parku? Zrozpaczona matka słucha każdego, kto wskaże nowy, nieznany jej sposób. Ona wie jedno od lekarza: na tę chorobę niema zdecydowanego i niezawodnego środka. Jedyne lekarstwo to — powietrze. Więc, aby nie mieć wyrzutów, że zaniedbała cośkolwiek — robi wszystko. Chce odbyć z dzieckiem podróż samolotem, bo ktoś wskazał ten oto „niezawodny“ środek. Inna znów jedzie parokrotnie do gazowni, bo tam w pewnem miejscu wydziela się gaz, którego działanie jest „cudowne“. Jednem słowem chwyta za wszystko, aby skrócić mękę swej dzieciny.

Zrozumiała troska macierzyńska! W postępowaniu jednak, przy tej chorobie ujawnia się często duża doza egoizmu. Rzadko, bowiem, matce, cierpiącego dziecka, przyjdzie na myśl, że ono jest roznosicielem tej choroby. Że, przy wspólnej zabawie w parku czy ogrodzie, a więc w zbiorowisku dziecięcem, zakaża mimowoli.

Oczywiście, matka chorego nie chce pozbawiać go w tym czasie towarzystwa, nie śmie niczego mu odmówić. Jednak, gdy w grę wchodzi przebywanie ze zdrowemi dziećmi nie powinna cofnąć się przed stanowczą decyzją. Trzeba tutaj stanąć na gruncie bezwzględnej uczciwości. Dziecku należy wytłumaczyć, że z powodu choroby nie może bawić się z innemi dziećmi.

Ponieważ koklusz udziela się przez bezpośrednie zetknięcie się z zakażonem dzieckiem, więc każda rozumna matka ma moralny obowiązek ostrzegania innych dzieci przed zbliżaniem się do jej chorej dzieciny. Trudno wysyłać posłańca, który, biegnąc na kilkanaście kroków naprzód wołałby: — Baczność! Idzie dziecko chore na koklusz“ — ale możliwe jest inne ostrzeżenie: kolorowa opaska na ręce chorego, na której byłby napis: „Mam koklusz“. Wtedy unikając rozmów i tlumaczeń ostrzeże wszystkich przed niebezpieczeństwem.

Opaska musi być jaskrawa, żeby się łatwo rzucała w oczy. Najlepszym kolorem byłby jaskrawy zielony.

Biały ze względu na takiż kolor płaszczyków dziecięcych jest trudniej-

*) Ten artykuł nawiązujemy do artykułu Dr. Stopnickiej — jeszcze w sprawie kokluszu — który ukazał się w poprzednim numerze M. M.

szy do zauważenia. Opaskę najlepiej zrobić z satyny. Szerokość, powinna wynosić 10—12 cm. Musi być uszyta z podwójnej plisy, pod spodem rękawa zapinać się na zatrzaski, a jednocześnie być przypięta agrafką do rękawa, aby nie zwinęła się i nie spadła. Na wierzchu dużemi wyraźnemi literami należy napisać: Mam koklusz.

Niemowlęta, leżące w wózkach, powinny mieć umocowane na widocznem miejscu takież kolorowe pasy, lub kokardy. Przyjęcie takich opasek przez matki, byłaby to akcja zapobiegawcza, skuteczna i uczciwa. Polecamy je rozwadze wszystkich matek.

Noszenie opasek istnieje w St. Zjednoczonych. Tylko, że tam, wypadki kokluszu są rejestrowane, a noszenie opasek — obowiązkowe. Wydają je urzędy sanitarne. Kolor opaski jest ściśle ustalony: — zielony. Może i nasze matki zdecydowałyby jakiś kolor, obowiązujący wszystkich?

Pismo nasze chętnie pośredniczyć będzie w tej sprawie.

Jedna z matek.

Powrót ze święconego.

REFLEKSJE POWIELKANOCNE.

Był późny wieczór w pierwszy dzień Wielkanocy. Ulica miasta pusta, odświętnie bezczynna i senna. Tramwaje nie chodzą, a terkot motorów samochodowych nie zagłusza ludzkich rozmów. Wydawało się, że ludzie rozmawiają głośniej, weselej i szczerzej. Jeżeli ktoś się roześmiał, to już zdaleka słychać było ten śmiech, a przechodniom robiło się weselej i jakby bardziej odświętnie.

W taki świąteczny wieczór szłam pustą ulicą przedmieścia. Właśnie przed chwilą padał deszcz i na trotuarach stały duże kałuże. Tak trzeba je ostrożnie wymijać bo nigdy nie wiadomo, czy noga nie natrafi na głęboki dół, zalany wodą i czy nie naczerpie się tej wody do trzewika.

Na kilka kroków przede mną szło jakieś małżeństwo — matka prowadziła za rękę chłopczyka.

Szli wolno, chwiejnym krokiem.

Włazili nieuważnie w kałuże i woda rozpryskiwała się z chlupotem. Milczeli. Mały chłopiec, w granatowym paltociku i berecie z białym szalikiem, uwiązanym pretensjonalnie pod szyją starał się dopomagać matce z trudem stawiającej, plączące się nogi. Nagle noga matki obsunęła się i wpadła głęboko w dół. „Bolek, cholero, jak prowadzisz matkę, jak idziesz, gdzie włazisz w wodę“ — kobieta krzyczała głosem piskliwym poirytowanym.

„Ja uważam mamusiu, to tylko mamie noga się trochę obsunęła w tę kałużę!!

Mały Bolek — starał się łagodnie i spokojnie wyperswadować.

On tylko był trzeźwy. Ze smutną i frasobliwą starannością chcial dopomóc pijanym rodzicom. Ale tłumaczenie jego wywołało wręcz przeciwny skutek. Z ust matki posypa-

ły się ordynarne i brutalne słowa, którym ojciec sekundował groźnym basem. Obiecywano mu „zerżnąć“ skórę. Bolek zamilkł. Z jakąś prawdziwie mądrą wyrozumiałością znosił te „wybryki“ rodziców — zalękniony i zatroskany, mały trzeźwy człowiek.

. . . . .

Czy rodzice Bolka byli nałogowymi pijakami?

Nie, napewno nie. Nałogowi pijacy inaczej wyglądają. Byli oboje schludnie i porządnie ubrani, nawet z pewną elegancją. Chłopiec ich miał na sobie paltocik, świadczący o staranności matki.

Takie podchmielenie musi chyba zdarzać się im bardzo rzadko, może tylko z racji jakiejś uroczystości, ślubu, imienin, świąt.

I wtedy wszystko skrupia się na Bolku. No bo co mają robić z dzieckiem! Nie zostawią go samego w domu, ani na podwórzu. „Ciągną“ dzieciaka z sobą. Bolek jest świadkiem ich wesołości, ich zabawy i jest ich opiekunem w czasie drogi powrotnej. Znosi ich wściekłość, grubijańskie wymyślania, może nawet brutalne razy.

Rodzice Bolka chętnie prawdopodobnie pozbyliby się dziecka na ten jeden dzień świąteczny, w który chcą zabawić się sami.

Oczywiście, że tego rodzaju zabawa świadczy smutnie o kulturalnym poziomie rodziców Bolka.

Ale napewno dużo, jeszcze upłynie wody nim ten poziom kulturalny zostanie podniesiony. A tymczasem ileż dzieci w naszych miastach tak właśnie spędza święta i jest świadkami takich scen jak Bolek.

Trzebaby jednak coś na to pomóc, jakoś temu zaradzić.

Jednocześnie wiemy, że tyle kobiet spędza święta samotnie, w smutnem poczuciu całkowitego odosobnienia i pustki.

Czyż nie należałoby umożliwić matkom zostawianie dzieci w dni świąteczne pod dobrą staranną opieką wychowawczyni w jakiejś sali, wśród miłej, wesołej zabawy, gdzie mogłyby pozostawać aż do godziny 9--10 wieczór?

Takie sale się znajdą i wykwalifikowane ochotniczki także. Trzeba tylko zorganizować taką instytucję i z niej korzystać. A ileż się uniknie krzywdy dziecięcej! Ileż bezradnych łez dziecinnych przestanie płynąć.

Zwykliśmy mówić, że święta to przedewszystkiem radość dla dzieci. Napewno nie dla wszystkich, raczej napewno dla niewielu.

A przecież mogłoby być inaczej.

Wanda Pełczyńska.



Głos czytelniczki w sprawie artykułu „Tran“.

Od kilku już lat prenumeruję „Młodą Matkę“. Wiele czerpałam stąd dobrych rad i wskazówek, wiele myśli rzuconych, które siliłam się zastosować w wychowaniu moich „najmilszych“. Nie zwracałam się osobiście nigdy, bo poco? Dział lekarski, rozwój duszy dziecięcej są opracowane wzorowo, jak na tak mały zeszycik; inne, interesujące mnie, porady, znalazłam w „odpowiedziach na listy rodziców“ i mogłam zastosować je u siebie.

Zastanowił mnie artykuł p.t. „Tran“ Muszę się przyznać, że czytając go, do ostatniej niemal chwili miałam wrażenie, że właśnie tak postępować nie należy i że o tem przy końcu będzie wzmianka. Tymczasem zapewnienie „drogich mateczek“, że jest to jedyny i najlepszy sposób, naprawdę nie może mnie przekonać.

A teraz przegląd artykuliku:

„Szykujemy ci z tatusiem wielką niespodziankę — ale pod warunkiem, że będziesz bardzo, ale to bardzo grzeczny“. A więc dziecko ma być dlatego grzeczne, bo go czeka niespodzianka; nie dlatego, że to zmartwi tatusia i mamusię, że to ich krzywdzi, a nawet nieraz i samemu dziecku szkodzi. Ależ jest to to samo, co „umyj się, a dostaniesz cukierka“, którego, w większości wypadków niema i dziecko zgóry wie, że nie dostanie, ale się przecież myje!

I biedne Jasiątko wysila się przez cały dzień, żeby być grzecznym. Co znaczy „grzeczny“ dla takiego chłopczyka? Tyle razy słyszał: „nie walaj ubranka! cicho! nie skacz, nie rusz! jedz! nie przeszkadzaj!“. Wysila się całym swym drobniutkim umysłem, pamięcią, bijącem niecierpliwością serduszkiem, żeby tych zakazów nie złamać, bo to codzienne, cogodzinne niemal przestrogi. Piłka mu wpadła pod łóżko, chce ją wydostać — ale musi być dziś „bardzo, ale to bardzo grzeczny“, więc zabawa piłką skończona; chciałby się pobawić w koniki, chciałby sobie „poskikać“ — ale to może jutro, bo — niespodzianka; nie smakuje mu zupka, jakoś mu dziś zadużo nalano, ale je, łyka, wytrzeszczając swoje biedne, słodkie ślipki; chce zapytać o coś mamusię, już „przyleciał“, ale mamusia czyta, więc zasmucony odchodzi. Przecież to mały męczennik. I ile tragizmu w tych prostych słowach: „Mamusia, nie mogę się już doczekać“.

Ale tego dnia czeka go niespodzianka innego rodzaju: „dziś“ nie dostanie, ledwo się dowie, że to — wspaniałe winko, które dają tylko bardzo grzecznym dzieciom“. Winka naogół dzieciom się nie daje. Przytem Jaś, jeżeli jeszcze nie wie, to się kiedyś przecie dowie, że i bardzo niegrzeczne dzieci piją tran.

Jaś nietylko nazajutrz żył „pod znakiem tranu“. Jaś pod tym znakiem żył i całą noc zawiedziony, zniechęcony, zdenerwowany i bardzo, bardzo smutny i z odrobiną ża-

łu do rodziców. I te wyrazy „Mamusiu, ty chyba żartujesz i wcale mi nie kupisz tego tranu“ same za siebie mówią, co się w biednej dziecięcej duszyczce działo. Czyż to nie jest barbarzyństwem wobec tak małej istotki?

A ta komedja po obiedzie. „Czy Jaś był grzeczny dzisiaj? Jakto? więc tatuś dotąd nie wie, jaki on jest grzeczny (i biedny, już od wczorajszego ranka?).

...Mamusia robi łakomą minkę, „ale jej nie damy“. Bo co dobre, to tylko dla dziecka, niech ma, niech raczej wyrzuci, aby nie dać nikomu, nawet tej najdroższej, kochanej mamusi, która tak „okropnie“ chce.

I gdy Jasio na zapytanie „prawda, jakie dobre“ odpowiedział „tak“, zrozumiał, że go okrutnie „nabrano“. Gdyby wiedział, że to taka niespodzianka, byłby sto razy niegrzeczniejszy w te dwa dni katuszy i męki.

Teraz opiszę w jaki sposób zaczeliśmy dawać tran swoim dziewczynkom. Opowiedziałam parę zabawnych fragmentów o piciu tranu moich młodszych braciszków, „Bajeczki“ bardzo się podobały. Potem, jak ich cioteczna siostrzyczka Lila nie chciała pić, oblewała sukienki, które tak brzydko pachniały, a teraz ślicznie pije, bo się przyzwyczaiła i nawet niczem nie „zagryza“. Powiedziałam otwarcie, że to nie jest bardzo smaczne, ale przecież tyle dzieci pije, a rodzice się cieszą, że im rosną duże dzieci i zdrowe.

Trwało to kilka dni, może tydzień. Dzieci interesowały się, wypytywały, ale nic im jeszcze nie groziło, wiedziały, ale nie odczuwały, że to coś nadzwyczajnego. Nie chciałam robić z tego wielkiej historji, niech im się to wydaje czemś normalnem, mają dosyć niespodzianek na każdym kroku, poco je drażnić i denerwować niepotrzebnie.

W pierwszym dniu dawania tranu, pokazałam jak tran wygląda i opowiedziałam nową „bajeczkę“ prawdziwą — skąd biorą tran. Dałam każdej po kawałeczku chleba, żeby odrazu zagryzła, gdyby „nie bardzo smakowało“. 4 i pół letnia Hania przełknęła odrazu, wstrząsnęła się i roześmiała ze słowami „to nie takie okropnie niesmaczne“.

3 letnia Blanka po przełknięciu, zrzuciła wszystko. Tego dnia nie dałam jej więcej. Nazajutrz bardzo płakała i nie chciała pić. Zaczęliśmy jej mówić, że trzeba (nie musi) wypić, to będzie zdrowa i wesoła. Opowiedziałam, jak raz, gdy dziecko nie chciało pić, zatknięto mu mocno nosek i „musiało łyknąć“, ale my tego Blaneczce nie zrobimy, bo to wstyd i zresztą, przecież ona sama wypije. Obiecała, ale pomimo jej woli, zaciśnięte kurczowo rączyny zatykały szeroko otwartą buzię. Nikt nie chwytał za rączki, nie trzymał jej, nie „kazał“ pić. Mąż tylko z uśmiechem powiedział: „Oj te łapki, łapki, grzeczna buzia otwarta, chce już pić, a one przeszkadzają. Połóż je, Blan, na kolanka i mocno trzymaj!“ Dziecko spojrzało na niegrzeczne łapki, uśmiechnęło się przez łzy i ułożyło je na kolankach; uspokoiła się zupełnie. Jeszcze chwila i tran wypity. Mówię odrazu: „Widzi Ta-

tuś jaka Blaneczka dziś grzeczna, wypiła tranik, nawet nie pluje".

A ja — pyta Hanisia. „I ty także Takie mamy grzeczne córeczki. Tak nam dziś wesoło".

Blanka jeszcze jeden raz płakała, a mianowicie gdy przyniesiono świeżą butelkę: myślała, że trzeba będzie znowu się „przyzwyczaić i pluć". Wytłomaczyłam, że to jest to samo, Hanusia po wypiciu potwierdziła i był spokój.

Teraz piją grzecznie, chociaż, wymieniając rzeczy których nie lubią, na pierwszem miejscu stawiają „picie traniku".

Trudno! Nikt i nic nas w późniejszem życiu nie sugeruje. Wszystko musimy zdobywać wielkim nieraz wysiłkiem i pracą. Niechże nasze dzieciny już w najmłodszym wieku uczą się zwyciężać siebie (a to najtrudniejsze) i wykonywać właśnie to, co nie jest miłe i przyjemne.

J. Szablewska.

Ocena książki.

J. Bornsteinowa, A. Czaplińska: Przygody Tomka w krainie karłów afrykańskich. Książnica Atlas Lwów-Warszawa 1932.

Mały jedenastoletni Tomuś ma tylko ojca. Matka umarła mu, gdy miał lat trzy. Wychowuje się w Senegalu, gdzie ojciec jest agentem. W chwili wybuchu wojny, ojciec Tomka udaje się na front i wstępuje jako ochotnik do wojska francuskiego z wiarą, że wojna przyniesię wolność jego ukochanej dalekiej ojczyźnie. — Ale Tomka nie bierze na front. Tomek błaga ojca, aby mu pozwolił udać się wraz z angielskim badaczem i profesorem Reynoldsem w głąb Afryki na wyprawę naukową. Po długich wahaniach i debatach, ojciec i profesor godzą się na gorące prośby chciwego wiedzy i pragnącego przygód chłopca. Tomek udaje się wraz z wyprawą naukową wgłąb dziewiczych lasów Afryki. Poznaje tam florę i faunę afrykańską, a nadewszystko zapoznaje się z ciekawym szczepem karłów „Wambutti" i z jego obyczajami. Wreszcie cały i zdrowy wraca przez Londyn do wolnej Polski. Zażywszy niezwykłego życia i nauczywszy się wiele z żywej księgi przyrody. Akcja powiastki jest skonstruowana tak, aby w możliwie interesującej powiastkowej formie przemycić dużo bardzo ciekawych wiadomości przyrodniczych. Sama fabuła powiastkowa jest dosyć słaba, typy blade i konwencjonalne, sytuacja czasem trochę nieprawdopodobna, a uczucia bohaterów traktowane powierzchownie. Ale niektóre wiadomości i obserwacje z życia lasu afrykańskiego, mogą bardzo zainteresować dzieci. Niema balastu naukowego, każdy fakt, każde spostrzeżenie podane jest krótko i objaśnione interesująco. Książkę zdobią bardzo ciekawe fotografje. Książkę dać można dzieciom od lat ośmiu.

S.S.

Nasze rozmowy na spacerze.

Zimowy spacer z dzieckiem to albo rozkoszne saneczki czy ślizgawka, albo niedługi spacer po bezlistnym parku. Ale z wiosną, kiedy przedpołudniowe słońce coraz cieplejsze, robimy spacery dłuższe i ciekawsze.

Mieszkając w dużem mieście, wyruszamy do najbliższego parku, ale w prowincjonalnem miasteczku, czy też pod miastem, możemy nasze spacery ogromnie urozmaicać. Możemy iść do lasu, na łąki, nad rzekę, w pola, gdzie zaczynają zielenić się żyta, a wszędzie tyle jest rzeczy do zobaczenia. Ale to nie znaczy, żeby i w parku nie było tysiąca ciekawych spraw, ciągłych zmian, ciągłego rozwijania, kwitnienia — słowem życia. A przecież i dla małych mieszczuchów istnieje możliwość wyjazdu za miasto, na prawdziwą wieś do lasu i w pole.

Że codzienny spacer jest rzeczą konieczną dla zdrowia fizycznego i rozwoju dziecka o tem już dziś nikogo nie trzeba przekonywać. Ale że spacer taki równie niezbędny jest dla rozwoju psychicznego, że koniecznością jest, aby dziecko mogło najczęściej wyrwać się z czterech ścian, zaczerpnąć nie tylko powietrza, ale i odrobinę oddechu natury, o tem zdajemy się często zapominać.

Spacer z dzieckiem nie może być tylko bezdusznem stosowaniem zaleceń higjeny i lekarza, kiedy to z rezygnacją staramy się spędzić tyle i tyle czasu na możliwie najlepszem powietrzu, nie dbając o to dokąd idziemy, nie starając się zainteresować dziecka tem, co napotyka dokoła.

Warunki przeważnej większości naszych dzieci to miasto, gdzie i nam dorosłym brak szerszego widnokręgu w ciasnocie domów, a dzieci przecież bardziej są wrażliwe od nas starych. I jeżeli nie postaramy się dać im możności częstego zbliżenia się do natury, jeżeli nie nauczymy ich patrzeć dokoła tam, gdzie kończy się bruk miejski i oświetlone wystawy, mogą już później nie znaleźć drogi do źródła siły i szczęścia, jakie dać może tylko obcowanie z przyrodą.

Nasze spacery, od czasu, kiedy dziecko zaczyna samodzielnie dreptać u boku matki i pytać „co to?“, mogą odegrać wielką rolę dla moralnego zdrowia i psychicznego rozwoju dziecka.

Trzeba tylko, aby spacery te były obmyślone, celowe, aby iść tam, gdzie dziecko może zobaczyć jak najwięcej prawdziwego życia, swobodnie rosnących drzew, śpiewających ptaków, trawy, kwiaty, a poza tem trzeba chcieć odpowiedzieć na liczne pytania dziecka i samemu starać się skierować rozmowę na ciekawe przyrodnicze tematy, mówiąc o tem co można zobaczyć na spacerze.

Grzeszymy bardzo lenistwem i choć nieraz tłumaczymy się zmęczeniem, ale myślę, że i dla matki nie będzie nudne, jeżeli postara się uważniej patrzeć dokoła i szukać interesujących tematów do rozmowy z dzieckiem. Może wtedy wiosna i nam wyda się bardziej ciekawa i radosna niż zwykle, może wyjeżdżając z dzieckiem w niedzielny ranek, za miasto, znajdziemy dla siebie pokrzepienie i spokój, którego dziś tak braknie.



Już może nadejść wiosna. Duże brązowe pąki na kasztanach i zieleniejące trawniki! Wtedy każdy spacer kryje w sobie niejeden temat do rozmowy z dzieckiem.

Może nie każda z matek wie, jak taką rozmowę prowadzić, może nie ufa przyrodniczym wiadomościom, ale w takim razie mówimy o rzeczach najbliższych, najprostszych, a jeśli czego nie jesteśmy pewni, mówimy poprostu — nie wiem. — Nie trzeba wcale być botanikiem, żeby móc nauczyć dziecko kochać drzewa i kwiaty.

Najważniejsze to pojąć czem jest dla nas życie natury i nie lekceważyć współżycia z nią.

Będziemy drukować w „Młodej matce" szereg krótkich rozmów z dzieckiem, które będą albo tylko materjałem dla matki, albo też do przeczytania dziecku. Będą to rozmowy na różnych spacerach, w parku, za miastem i na wsi.

J. Brzósko-Guderska.

Hallo!!



Hallo!!

R A D J O.

PROGRAM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Dn. 2.IV. g. 12.10. Poranek szkolny ze Lwowa.

Dn. 2.IV. g. 18. Dla dzieci młodszych słuchowisko p. t. „Z chłopa król“ p/g J. I. Kraszewskiego (transmisja ze Lwowa).

Dn. 2.IV. g. 18. Koncert dla młodzieży.

Dn. 3.IV. g. 15.55. Dla dzieci starszych i młodzieży: a) Co się dzieje na świecie — radjotygodnik. b) „Jak się nazywa i wyświetla film dźwiękowy“. pogawędka p. W. Frenkla.

Dn. 5.IV. g. 15. 50. Dla dzieci młodszych: a) „Wspomnienie kurczątka“ opowiadanie pióra p. I. Trzywdar-Rutkowskiej. b) Listy od dzieci omówi p. W. Tatarkiewicz.

Dn. 7.IV. g. 15.50. Dla dzieci starszych i młodzieży: a) „Świstak się budzi“ opow. prof. J. Rostafińskiego b) „Dzisiejsza młodzież“ — feljeton p. J. Wiśniewskiego.

Dn. 9.IV. g. 12. Poranek szkolny ze Lwowa.

Dn. 9.IV. g. 18.05. „Gdy gwiazdka śniegu kroplą wody się stała“. — słuchowisko pióra Ewy Szelburg-Zarembiny.

Dn. 10.IV. g. 15.55. Dla dzieci starszych i młodzieży: a) „Co się dzieje na świecie“, b) „Pierwsze kłamstwo i i pierwsza plotka“ prof. Al. Janowski.

PROGRAM DLA MATEK.

Dn. 1.IV. g. 17.10. „Żarty primaprilisowe“ — wygł. p. A. Fischer (transm. ze Lwowa).

Dn. 1.IV. g. 20. Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej, w przerwie feljeton literacki „Wysokie drzewa Staffa“ — wygł. p. St. Adamczewski.

Dn. 2.IV. g. 19.35. Transmisja z Wiednia Wielkiego Koncertu z cyklu koncertów festivalu Haydnowskiego z udziałem Pablo Cusals‘a.

Dn. 3.IV. g. 16.20. „O związku pań domu“ — wygł. p. I. Mandukowa.

Dn. 3.IV. g. 17.15 „Jak zmieniamy ciepło na pracę“ wygł. inż. Cz. Taracha.

Dn. 3.IV. 19.45. Słuchowisko.

Dn. 3.IV. g. 21.55. Kwadrans literacki — „Dwa obrazki“ — W. Perzyński.

Dn. 4.IV. g. 17.10. „Moje polskie podróże“ — wygł. Paul Cazmi (transm. ze Lwowa).

Dn. 4.IV. g. 22.15. „Fantazja naszej młodzieży“ — feljeton wygł. inż. E. Porębski.

Dn. 5.IV. g. 17.10. „Sto pięćdziesiąt lat elektryczności“, wygł. prof. M. Wyrzywolski (transm. z Krakowa).

Dn. 5.IV. g. 20. „Człowiek na ulicy“ — wygł. dr. L. Niemojewski.

Dn. 6.IV. g. 17.10. „Jak powstają monety i banknoty“ wygł. inż. Z. Kacprowski.

Dn. 6.IV. g. 21.15. „Skarbnik“ J. Waśniewskiego — opowiadanie górnika.

Dn. 7.IV. g. 17.10. „Wawel odnowiony“ — wygł. prof. Szyszko-Bogusz (tr. z Krakowa).

Dn. 7.IV. g. 20. „Kultura a kuchnia“ — feljeton wygł. p. E. Woroniecki.

Dn. 7.IV. g. 21.35. Słuchowisko.

Dn. 8.IV. g. 17.10. „Najnowsze pojęcia o budowie wszechświata“ — wygł. dr. St. Suligowski. (tr. z Wilna).

Dn. 8.IV. g. 20.15. Koncert Europejski — tr. z Filharm. Warsz. w przerwie feljeton literacki.

Dn. 9.IV. g. 20. „Na widnokręgu“.

Dn. 9.IV. g. 21.55. Włodzimierz Zagórski“ — Feljeton — wygł. p. W. Leszczyński.

Dn. 10.IV. g. 16.40. „Na słonecznym szlaku“, wygł. p. W. Dobrzańska.

Dn. 10.IV. g. 17.15. Zabawa i sztuka bawienia się“ wygł. prof. L. Chwistek (tr. ze Lwowa).

Dn. 10.IIV. 19.45. Słuchowisko „Potęga ducha“ (tr. z Krakowa).

Dn. 10.IV. g. 21.55. „Od świtu do świtu“ kwadrans literacki — Adolf Dygasiński.

Dn. 11.IV. g. 17.10. „Z kanadyjskich jezior i puszcz wygł. dr. M. Nałęcz-Dobrowolski.

Dn. 11.IV. g. 22.15. „Djabły i strachy polskie“ — wygł. p. Bunikiewicz.

Dn. 12.IV. g. 17.10. „Czy sztuka umarła“ — wygł. dr. Art. Schröder (tr. z z Krakowa).

Dn. 12.IV. g. 20. „Łódź — miasto niekochane“ — wygł. p. M. Dąbrowa.

Dn. 13.IV. g. 17.10. „Las a społeczeństwo“ — wygł. red. L. Chociłowski.

Dn. 13.IV. g. 21.30. „Przyjaciel przyjaciela“ — kwadrans literacki.

Dn. 14.IV. g. 17.10. „Ginąca Afryka“ — wygł. prof. Walery Goetel (tr. z Krakowa).

Dn. 14.IV. g.. 20. „Chiny proszą o głos“ — wygł. J. Wittlin.

Dn. 14.IV. g. 21.35. Słuchowisko p. t. Peer Gynt“ —

Dn. 16.IV. g. 21.55. „Od Belgradu do jugosłowiańskiej Madery“ wygł. E. Schummer.

Dn. 12.IV. 15.50 Dla dzieci młodszych: a) „Dobre koleżanki“ — p. Cz. Freudensonówny. b) „Zagadki i szarady“ — podyktuje p. H. Ładosz.

Dn. 14.IV. g. 12.35. XXIII-ci koncert szkolny z Filharm. Warszaw.

Dn. 14.IV. g. 15.50. Dla dzieci starszych: a) Najstarszy skaut — (gen. Baden-Powell) feljet. J. Milewskiego. b) „Młynarz, syn i jego osioł“ — bajka.

Dn. 16.IV. g. 12. Poranek ze Lwowa.

Dn. 16.IV. g. 18.05. Słuchawisko (tr. ze Lwowa).

Czy uregulowałaś już zaległą prenumeratę?

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Helenie Gendlerowej.* Djeta rocznego dziecka została podana w odpowiedzi pierwszej Nr. 5-go M. M.

O ile dziecko ma zaparcie nie należy dawać kakao a tylko kawę zbożową.

O ile dziecko ma już ząbki, a zwłaszcza trzonowe, należy mu je myć miękką szczoteczką z dodaniem miałkiej kredy. — Zjedzenie kredy nie jest szkodliwe.

2. *Pani Stefanji Kąsinowskiej.* Waga Pani synka jest wyższa od przeciętnej normy wagi dziecka w tym wieku.

7 miesięczne niemowlę powinno jadać 5× na dobę, a mianowicie o godzinie 6, 9.30, 13, 16.30 i 20-tej. Poszczególna porcja pożywienia 180 gr.

Djeta powinna być następująca 3× pierś, jeden raz kaszka na smaku z jarzyn i jarzyny, oraz 1× mleko pełne z dodatkiem cukru (2 łyż. od herb.) i dwóch sucharków.

Oprócz powyższego skrobane jabłko lub surowe soki.

Sądzimy, że przy powyższej djecie zaparcia ustąpią.

3. *Pani R. Słowikowej.* Waga Pani 4 miesięcznej córeczki jest znacznie niższa niż przeciętna waga dziecka w tym wieku.

Niemowlę 4 miesięczne powinno jeść 6× na dobę w odstępach 3 godzinnych.

Poszczególna porcja pokarmu 150 gr.

Przy małym dalszym przybytku wagi radzimy sprawdzić, ile pokarmu wysysa mała.

Sprawdzić pokarm najlepiej ważąc dziecko przed i po karmieniu. Jeżeli dziecko nie opróżnia dobrze piersi, należy pokarm odstrzykiwać (z tej samej piersi) i dawać go łyżeczką. — Gdyby się jednak okazało, że ma Pani mało pokarmu, należy brak uzupełnić mieszanką o składzie: 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodaniem 1 i pół łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki, co do Maltonu odsyłamy Panią do artykułu dr. Wiszniewskiego Nr. 3 Mł. Mat.

Ropiejące oczki można przemywać rozczynem kwasu bornego. Jednak przy uporczywem ropieniu należy się zwrócić do okulisty.

Kąpać należy niemowlę codziennie, mają to być kąpiele tylko higieniczne bez żadnych dodatków.

4. *„Matce Danusi z Żoliborza“.* W sprawie zadanych przez Panią pytań ukaże się w jednym z najbliższych numerów artykuł.

5. *Pani Zofji Łuczkowej.* Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

6. *Pani J. Szablewskiej.* Dziękując za łaskawe zabranie głosu, odpowiadamy co następuje: Dużo jest dzieci, które tran piją chętnie, nawet traktują go jako przysmak i z niecierpliwością oczekują chwili, w której mają go otrzymać. Dla wielu dzieci tran jest pod względem smaku obojętny. Wstrętu do tranu nabierają one dopiero wówczas, gdy „zarażają“ się nim od starszych. Zdecydowanie nie znosi tranu i broni się od przyjmowania go nieliczna tylko garstka dzieci. W związku z powyższem mogą być stosowane różne sposoby postępowania przy podawaniu tranu i dlatego pozwoliliśmy sobie przytoczyć w całości artykuł pani. Co się nas tyczy — pedagogicznej strony poprzedniego artykułu nie sądzimy tak surowo.

Teatrzyk dla dzieci.

Rozpoczynając nowy rok działalności, pragniemy zainteresować szerszy ogół wychowawców jedynym w Polsce stałym teatrem marjonetek dla dzieci.

Teatrzyk nasz, zorganizowany przez żoliborski Oddział Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci ma za zadanie udostępnienie jak największej liczbie dzieci możliwie taniej rozrywki. któraby je nie tylko bawiła, lecz wychowywała i kształciła, a jednocześnie rozwijała ich smak estetyczny. W tym celu kładziemy duży nacisk zarówno na treść wystawianych utworów, jak i na stronę dekoracyjną, muzyczną i odtwórczą. Starania nasze osiągają coraz lepsze rezultaty w zakresie techniki i poziomu artystycznego widowisk, oraz ich wartości wychowawczej, o czem świadczą przychylne opinje wybitnych pedagogów.

Udostępnienie widowisk dla dzieci nawet najbiedniejszych, osiągamy przez jak najdalej idące ulgi od zasadniczych cen biletów, umożliwione dzięki bezinteresownej pracy zespołu.

O ile poziom widowisk zależy wyłącznie od naszych starań, o tyle odpowiednie wykorzystanie widowni jest uzależnione od współpracy ze światem wychowawczym.

Pierwszym krokiem z naszej strony w kierunku nawiązania bliższego kontaktu dla dobra i radości dzieci jest niniejszy prospekt. Drugiego kroku oczekujemy od bezpośrednich opiekunów gromad dziecięcych.

Przedstawienia „Teatrzyku Kukiełek“ odbywają się co niedzielę o godz. 11 w sali aktowej I kolonji Warszawskiej Spółdzielni mieszkaniowej — plac Wilsona 1 (dojazd tramwajami Nr. 14, 15 i 17).

Zmiana programu m. w. co 6 tygodni.

Ceny biletów: dzieci — 50 gr., dorośli 1 zł. Dla wycieczek, zapowiedzianych wcześniej, zniżki zależnie od porozumienia się z Sekretarjatem Teatru, przyczem opieka (w stosunku: 1 osoba na 20 dzieci) ma wstęp bezpłatny. Zamówienia miejsc na niedzielne widowiska należy zgłaszać do czwartku danego tygodnia włącznie. Zamówienie widowiska na inny dzień w godzinach popołudniowych, bądź nawet umówienie się co do przyjazdu Teatru do innej sali, możliwe jest po specjalnem porozumieniu się przynajmniej na dwa tygodnie naprzód.

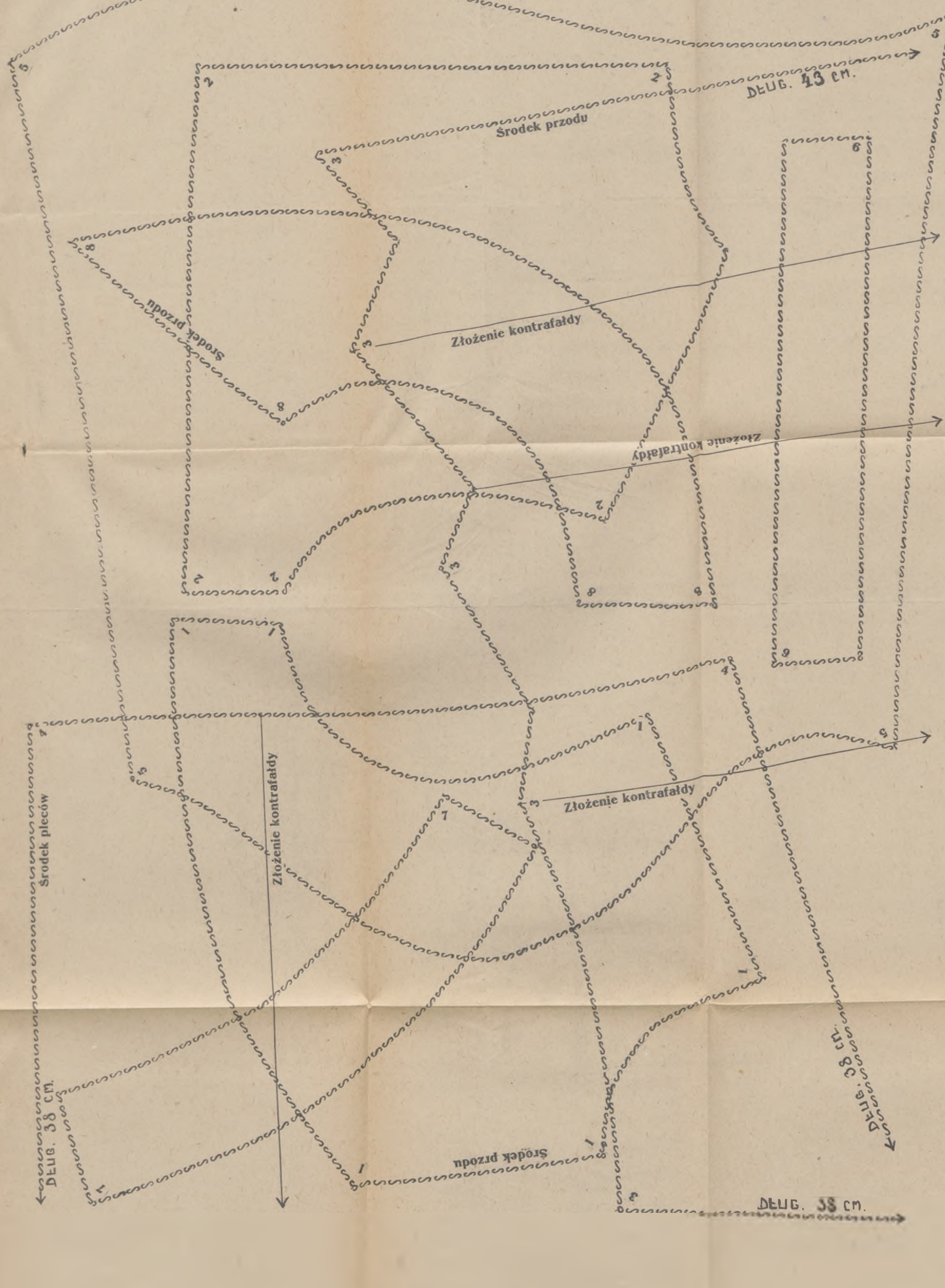
Wszelkich informacyj udziela i zamówienia przyjmuje Komisja Teatralna R. T. P. D. codziennie prócz dni świątecznych w godz. 8—11, 14—16. Tel. 681-37.

Porozumieć się osobiście z Kierownikiem Teatru p. Janem Wesołowskim można codziennie w godz. od 14 do 15 w lokalu Szkoły R. T. P. D. (adres i Nr. telefonu, jak wyżej).

Zakł. Druk. „HELIKON" Warszawa, Elektoralna 25 tel. 778-52

DODATEK DO DWUTYG. „MŁODA MATKA" Nr. 7.

ROK 1932



DODATEK DO DWUTYG. „MŁODA MATKA" Nr. 7
ROK 1932

OZDOBA NA SUKIENKĘ DLA DZIEWCZYNKI, WYKONANA ŻYŁKĄ I ŚCIEGIEM PŁASKIM NA JEDWABIU LUB LEKKIEJ WEŁEŃCE.

